





30988/2

# Polityka Austrii w sprawie polskiej.

Polisce grozi dziś poważne niebezpieczeństwo, że dorobek długoletnich usiłowań i prac polskiego ruchu wojskowego, tych podwalin dla budowy państwowości własnej — zostanie odsunięty od organizacji armji narodowej. Ostatnie wiadomości mówią coraz częściej o tem, że Legjony nie mają być oddane Radzie Stanu.

Gdyby zamiar ten miał stać się faktem, odbiłoby się to katastrofą niepowetowaną nie tylko na przyszłości wojska, lecz wogóle na całokształcie prac ku realizowaniu państwa polskiego zmierzających. Źródła takiego obrotu sprawy, tego chociażby, że zamiar taki w sposób poważny przez sfery decydujące został powzięty, w różnych dziedzinach należy się dopatrywać. Wiele tu winy samego społeczeństwa, jego ulegania wpływom moskalofilskim, jego bierności, czyniących zeń narzędzie powolne w rękach obcych; niewątpliwie także ta chęć Niemców, by jaknajbardziej uzależnić od siebie powstające państwo i jego organy, poważną odgrywa tu rolę. Niemniej ważnym jednak czynnikiem jest i polityka Austrii w sprawie polskiej, która wyraz swój znalazła w wojnie obecnej od samego jej początku.

Ta okoliczność skłoniła mnie do wydania uwag poniższych.

Pismo moje wydobywa i oświecła szczegóły stosunku Austrii do Polski, szczegóły, które nie noszą listków laurowych dla Austrii. Nie chcę jednak, by tendencja jego opacznie była rozumiana i fałszywie oświeclana przez żywioły moskalofilskie, czy wreszcie prusofilskie.

Polisce nakazuje dzisiejsza chwila historyczna być w przymierzu z państwami centralnemi. Nie znaczy to jednak, by nie zdawać sobie sprawy z różnicy interesów polskich a państw ościennych. Sprzymierzeniec nie jest równoznacznym z dobrotliwym ojcem czy wyłanym przyjacielem.

Krytyczna, na faktach oparta ocena polityki jednego z tych sprzymierzeńców jest celem moim, a tendencją bynajmniej nie wskazujemy na to, żeśmy powinni ulegać sprzymierzeńcowi drugiemu, lecz nie, torowanie drogi polityce jaknajmniej opierającej się o obcą usiłującą jaknajwięcej sił samodzielnych z narodu wydobyć. Wierząc do końca wojny w sprawie polskiej jaknajwięcej faktów historycznych. Manifesty o państwie polskiem zamieniać na realne życie cudzej woli przerobić na swoją ojcowizną, przez pracę, poświęcenie, krew.

Wszystko to łączyć winno dziś wszystkich zwolenników polityki czynnej.

9P/312  
S 81  
P

I.

Czynniki decydujące austriackie starają się bardzo gorliwie o opóźnianie budowy państwa polskiego. Najrozmaitsze audjencje w ostatnich tygodniach i usłużne komentarze „o zaznaczaniu kilkakrotnem i z naciskiem życzliwości i sympatji dla narodu polskiego“ mają tylko ten fakt maskować.

W miesiącach grudniu przeszłego i styczniu b. r. Austrija zwlekała z mianowaniem dziesięciu członków Rady Stanu z okupacji austriackiej. Grała sprawami personalnemi, w czem posiada doskonałą technikę i opóźniła powstanie rządu polskiego, a tem samem realizowanie manifestu 5 listopada.

Obecnie Austrija nie załatwia oddania Legjonów Radzie Stanu, zatrzymując sprawę armji polskiej na martwym punkcie.

Zbyt często tłumaczymy zachowanie się czynników austriackich przysłowiową i tradycyjną ograniczonością dyplomacji tego państwa. Niepodobna jednak nie dostrzec pewnej konsekwencji w robieniu tych, powiedzmy, omyłek. A to właśnie niepokoi, że nie jesteśmy u sedna rzeczy.

Przypatrzmy się bliżej faktom polityki austriackiej, a będą one dowodem, że jest w nich pewna jednak stała tendencja.

Piłsudski wkracza ze strzelcami 6 sierpnia do Królestwa i nie otrzymuje żadnego przyrzeczenia natury politycznej. Dają mu w tej materji niby wolną rękę. Gdy jednak ogłosił rząd narodowy, a pewnem już prawie było powstanie N.K.N.-u. organizacji, która miała uczynić wojnę z Rosją popularną w obu zaborach, a równocześnie wewnątrznie tamować prąd niepodległościowy — wtedy Piłsudskiemu postawiono ultimatum: albo przysięga, albo rozwiązanie oddziału.

Odtąd człowiek, który śmiał wypowiedzieć słowo „rząd polski“, stał się niebezpiecznie podejrzanym. Słowo: „niepodległość“ było wyrazem rewolucyjnym. Ile to instrukcji i przypomnień musiano wydać, skoro aż prawie do dnia 5 listopada 1916 r. w żadnej gazecie, w żadnej broszurze, w żadnej książce słowo to nie mogło się przemknąć pod niespokojnie śledzącymi oczyma cenzorów w Galicji i okupacji austriackiej. Urzędnicy kreślili ołówkiem ezerwonym, a dziennikarze inspirowanej prasy silili się na dowody, jak to słowo niepodległość jest tylko pojęciem negatywnem, a słowo „państwo“ pozytywnem. Zonglowano terminami, byle tylko wyrugować ze słownika wyraz, mający swe krwawe stuletnie dzieje, wypowiedający wolę do niezależności od kogokolwiek i dlatego tak niebezpieczny dla Austrii, która widziała Polskę zawsze, jako część, jako coś integralnie złączonego z monarchją.

Prasie i czytelnikom zezwalała cenzura austriacka od czasu do czasu cieszyć się terminem „państwowość“. Gdy jednak p. Jaworski, prezes N.K.N., człowiek więc, jak sądzono, odpowiedzialny za politykę Polaków, użył w jednym z letnich numerów r. 1915 czasopisma „Polen“ wyrazu „państwo polskie“, oburzenie p. pułk. Hranilovica, referenta spraw polskich w AOK., nie miało granic: groził zerwaniem stosunków wszelkich z N.K.N. W tym samym mniejwięcej czasie był w sferach N.K.N.-owych powszechny lament na psucie ich stosunków ze sferami austriackimi przez N.D. i Podolaków, którzy fagasowali, że N.K.N. dąży do armji polskiej i rządu polskiego. Mniejsza w tej chwili o denuncjacje (które, jak mi Bóg miły, były oszczercze!), znamienne jest, co w oczach rządu austriackiego było uważane za niewykonalne zbrodnie.

Austrija, jak wiadomo, nie wydała do dnia 5 listopada żadnej obowiązującej enuncjacji w sprawie polskiej. Zmysł konkurencyjny kazał

jej tylko angażować dla siebie plotkarzy, płatnych i amatorskich, którzy po każdym ważniejszym wypadku (np. wzięciu Warszawy) i przed każdą „galówką“ szeptali po całej Polsce od ucha do ucha o gotowym już jakoby manifeście cesarskim. Nic nie zdołało ich zniechęcić. Nawet fakt, że po wzięciu Warszawy N.K.N. musiał zabiegać, by Austria właśnie nie wydawała żadnej enuncjacji, gdyż byłaby ona odsoniła zupełny brak programu w sprawie polskiej. Wczesną wiosną roku 1916 znowu zapracowywali się zawodowi „optymiści“. Rozповідали o pracach Komisji, projektujących konstytucję dla Królestwa, znali już nazwiska przyszłych ministrów polskich. Austria pozwoliła wtedy ks. Lichtensteinowi wypowiedzieć na zebraniu jego stronnictwa parę słów nęących o Polsce. Było to zupełnie nieobowiązujące. Ostrożność, niedławy strach, by nie wymknęło się słowo oficjalne, mogące wywołać jakieś komentarze,—obowiązywały nadal. Dowodem fakt, który w dziejach cenzury całego świata niema sobie równego. Prokurator skonfiskował w maju 1916 r. własne słowa cesarza Franciszka Józefa. Cesarz, odpowiadając na jeden z „hołdów“ N.K.N. i Koła polskiego, dziękował za „zaufanie“ do niego. Otóż słówko to okazało się niebacznem. Austria zlekła się komentarza: N.K.N. posiada zaufanie do cesarza, cesarz dziękuje za nie, więc to, w co ufa N.K.N., jego polityczna koncepcja może liczyć na realizację. Większej ostrożności i dyskrecji wyobrazić sobie już trudno. Niedługo potem milczenie zaległo nawet komnaty hr. Ugrona, jakby mógł westchnąć korespondent wiedeński „Dziennika Narodowego“ p. (C.), pan od robienia przyjemnych nastrojów dla Austrii. W lipcu 1916 r. ówczesny minister spraw zagranicznych Burián nie przyjął już poprostu członków komisji politycznej Koła polskiego, nie mając dla nich nawet ogólników. W owym to mniej więcej czasie miały podobno Niemcy zwrócić się do Austrii z projektem utworzenia Królestwa Polskiego, na co Austria rzekomo odpowiedziała kontrnotą, zawierającą myśl tryjalizmu, Rzeczy te leżą jeszcze pod pieczęcią tajemnic urzędowych. Jeżeli wyjdą na jaw, będą dowodem, że Austria zdecydowała się (i to może jeszcze tylko pozornie) na jakieś istotnie koncepcje polityczne w sprawie polskiej wyłącznie i dopiero z obawy przed konkurencją.

Metoda rządzenia władz okupacyjnych austriackich potwierdza nasz wywód, że Austria przyszła do Polski bez krzty woli dania tu, już nie form niepodległego życia, ale przynajmniej strzępów jakiegoś państwowego bytu. Żadnych praw dla społeczeństwa—oto było hasło. Austria dokonała majstersztyku, że np. w dziedzinie sądownictwa ograniczyła udział czynników obywatelskich bardziej, niż to było za czasów rosyjskich. Wszelkie znośniejsze strony urzędowania należy przypisać działaniu, nielicznej zresztą, garści urzędników galicyjskich, mogących łatwiej zrozumieć stosunki—i ich tu i ówdzie dobrej woli. Sądu to o metodzie ogólnej nie zmienia, bo udogodnienia te przemycano poza plecami „Kreiskomendantów“, nieraz wbrew ich woli. Metoda ta tak widocznie Austrii przypadła do gustu, że ją przywleczono do Galicji, w której przeszło półwiekowe życie konstytucyjne, autonomia, rola Polaków, jako rządzącego czynnika, stały się tylko historycznymi pamiątkami.

Gdy konieczności zmuszały okupantów austriackich szukać kontaktu ze społeczeństwem, nawiązywali go ze sferami moskalofilskimi. Było tylko nie przeprowadzać choćby najbardziej wiotkiej nici łączności z grupami, które śmiały marzyć o państwie polskiem. Większa swoboda wypowiedzenia opinii, patrzenie się przez palce na organizowanie się polityczne, legalizowanie instytucji kulturalnych, samorząd miast, wszystko to było dopędzaniem swego konkurenta z poza linii okupa-

cyjnej. Zarządzenia te wymuszała na Austrii obawa zestawienia jej działalności z postępowaniem Prusaków, których uczuciowy stosunek do Polaków był przecie i znany i odpowiednio oceniany.

Panowie z najlepszego źródła cieszyńskiego czy wiedeńskiego czerpiący informacje i pogodę ducha, przyłączali całe Królestwo do Austrii, całemu Królestwu dawali taką lub inną konstytucję, dla całego Królestwa mianowali ministrów, a tymczasem w rzeczywistości krążyła to Królestwo linja dwóch okupacji, linja ciężka do przebycia, jak dawne kordony.

W grudniu 1915 r. Austrija odnawia umowę z Niemcami, tyczącą się podziału Królestwa na okupacje. Wtedy to dowiedziano się, że poprzednia umowa została zawarta dnia 14 września 1914 r. Prawie więc na początku wojny zapadła decyzja podziału terytorjalnego Polski i oddanie jej pod zarząd dwóch państw. Nowy to dowód, że Austrija nie posiadała żadnych aspiracji rozwiązania sprawy polskiej, gdyż układ taki z góry ograniczał jej inicjatywę do minimum. Do dnia 5 listopada właśnie Austrija utrzymywała zazdrośnie linję okupacyjną. Przykładem: tendencja zerwania wszelkiej łączności organizacji kulturalnych powstałych na terenie generalnego gubernatorstwa lubelskiego, z Warszawą. Robić tak, nakazywało czynnikom austriackim, ówczesne położenie wojskowe i polityczne. Srom łucki, oddanie całego frontu zasłaniającego Królestwo i Litwę pod komendę generałów niemieckich, łatanie „durchbruchów“ oddziałami niemieckimi, zwycięstwo Mackensena decydujące o losach wojny rumuńskiej i ratujące Siedmiogród, — wszystko to odbierało Austrii prawo i siłę do usunięcia Niemców z połowy Królestwa. Austrija musiała z tego zrezygnować i ograniczyć się do wysiłków utrzymania przynajmniej dotychczasowego stanu. Dawało to jej nadzieję doczekania się lepszej konjunktury politycznej. A przytem... ratowało od kłopotu najtragiczniejsze: co zrobić z tyloma oficerami, „dekującymi się“ na etapach i komendach obwodowych. Austrija w ten sposób była tym czynnikiem, który groził najbardziej podziałem Królestwa, podziałem, będącym najstraszniejszą zmorą dla sprawy polskiej w dobie obecnej wojny.

## II.

Z faktów, że Austrija tolerowała N.K.N i łożyła finansowo na Legjony, zbyt pochopnie przychodzi się do wniosku o jej życzliwość dla sprawy polskiej. Przed wojną niepodległościowcami były wszystkie stronnictwa istotnie demokratyczne w Galicji. Wybuch wojny mógł dlatego uczynić tę ideę własnością olbrzymiej części społeczeństwa. Ruch był żywiołowy, przepojony entuzjazmem. Przejść nad nim do porządku dziennego Austrija nie mogła. Wiedziała o tem i wobec tego nie jej nie pozostawało, jak tylko rozpęd otamować, ulaskawić go. To jest przyczyna, dlaczego Austrija przyjęła do wiadomości istnienie N.K.N-u. Nie miała nawet nic przeciw temu, by N.K.N. wewnątrz społeczeństwa zdobywał sobie czy wyreklamowywał aureolę jakiejś władzy narodowej. Znała już jego skład, zarody tarć między stronnictwami, uspokoiła się, że niema tam ludzi, którzy mają odwagę łamać przeszkody. Cóż jej szkodziło rozgorączkowane społeczeństwo odsyłać do N.K.N., a sam N.K.N. mieć potulnym? Pozwolić wegetować fikcji rządu, a nie dawać jej ani cienia realnej władzy. — To był plan austriacki.

Pierwsze rozporządzenie A.O.K., tyczące się Legjonów z końca sierpnia 1914 r., pozbawiało N.K.N. wszelkiej władzy nad nimi. Pardon! Pozwolono N.K.N.-owi starać się o umundurowanie i wyżywienie

Legjonów, wiedząc o tem z góry, że w chwili, gdy większa część Galicji była już zajęta przez Rosjan, nie podola on ciężkiemu nawet dla zorganizowanej machiny państwowej zadaniu i że sam będzie musiał zrezygnować z ostatniego swego przywileju.

N.K.N. został pozbawiony wojska; nie był żadną reprezentacją oficjalną interesów polskich na zewnątrz, bo austriaccy szefowie sekcji rozmawiali z prezesami N.K.N.-u zawsze prywatnie, nieledwie pokątnie; nie posiadał żadnych organów swej władzy wewnątrz społeczeństwa polskiego. Jak znamienne jest pod tym ostatnim względem zniesienie pierwszymi rozkazami c. i k. Komendy Leg. Komisarjatów wojskowych, powstałych w kieleckiem w sierpniu 1914 r. i chorobliwy niepokój A.O.K., by galicyjskie tz. „Komisariaty wojskowe N.K.N.-u“ nie były uważane za urzędy polskie. Kazano je także rozwiązać, choć ich działalność ograniczała się tylko do podtrzymania sympatii do Legjonów, a gdy w miejsce ich powstałi tz. „delegaci D.W.“, Nacz. Kom. Armji w lipcu 1915 r. pośpieszyła się zastrzedz, że należy ich uważać tylko za prywatne osoby, a nie za „Amtspersonen“.

Austria, odmawiając Królestwu wszelkich praw, nie myślała nigdy oddawać w ręce jego społeczeństwa sprawy werbunku do Legjonów. Nie wolno było mieć ludności Królestwa swoich własnych organów polskich, nawet gdy chodziło o dobrowolne szafowanie krwią narodu. Werbunku nie oddano jednak i N.K.N.-owi. Była to organizacja obywatelska, odpowiedzialna, bądź co bądź, przed społeczeństwem, polityczna. Austria nie chciała mieć tych domieszek w werbunku. Gdy Legjony w ciężkich walkach topniały i kwestja uzupełnień stawała się palącą, zawarła przy końcu grudnia 1914 r. z Nacz. Kom. Armji kontrakt z p. Sikorskim, —gdyż jego, jako jednostkę, czynił odpowiedni „Erlas“ odpowiedzialnym za prowadzenie werbunku, gdyż termin „Militärsektion“ nie pokrywał się w oczach A.O.K. z pojęciem jednego z departamentów N.K.N.-u, odpowiedzialnego przed tą organizacją i otrzymującego od niej dyrektywy. Słowo to było raczej równoznaczne z jakimś oddziałem, dołączonym p. Sikorskiemu do pomocy. Wszak c. i k. pułkownik Grzesicki degradował zastępców szefa D.W., nakładał na nich areszty i mianował sobie innych. (Sprawa prof. Tokarza w czerwcu 1915 r.). A p. Sikorski tak przyzwyczaił czynniki austriackie do podobnego pojmnowania D.W., że mu zabrakło podstawy do protestu. Rozkaz A.O.K., normujący werbunek, zakazywał wszelkiej agitacji. Znaczyło to ze strony Austrii: Nie mam nic do powiedzenia w sprawie polskiej, wszystko co będziecie mówić, może być dla mnie groźne, nie wolno wam budzić żadnych aspiracji. A zarazem to zastrzeżenie ograniczało zakres D.W. do mechanicznej funkcji jakiegoś biura poborowego.

Kontrakt był obstawiony należycie, ale nie uspokoiło to podejrzliwego serca czynników austriackich. Jeszcze wtedy prześladowała ich chimera strachu, że D.W. będzie odważnym w myśli i w czynie, że dopuści się zbrodni organizowania społeczeństwa, że poroślszy w pierze, ośmieli się czegoś żądać dla Królestwa. Dlatego prześladowano go przez pół roku. Oddano go naprzód pod kontrolę, a potem pod rozkazy c. i k. Komendy Grupy.

Gdy p. pułk. Grzesicki okazał się za ograniczonym, kazano c. i k. Komendzie Leg. pozostawić swoje dwa pułki na łaskę i niełaskę pp. Pflanzerów i Küttnerów i przyjeżdżać do Piotrkowa. Scieśniono zakres działania D.W. do minimum. Aż wreszcie powiedziano mu: Musisz się wyzbyć wszelkich pozorów instytucji obywatelskiej. Możesz prowadzić werbunek, ale jako pododdział c. i k. Komendy Leg., której będziesz składał raporty i otrzymywał od niej instrukcje, będziesz posługiwał się

ludźmi zaprzysiężonym, których ci mianuje c. i k. Komenda Leg. i którzy znajdują się pod czujną opieką c. i k. komendantów obwodu. Twój emisariusze werbunkowi muszą pójść precz. Od czasu do czasu przebiegają się oni za „cywilów“ i może to wywoływać wrażenie, że Królestwu wolno jest posiadać instytucje obywatelskie. Postanowienie Austrii nie tolerowania na terenie Królestwa nawet fikcji czy karykatur organizacji obywatelskich było zdecydowane. Walka o formy werbunku to nie był swar konkurencyjny między p. Zagórskim, ówczesnym szefem sztabu c. i k. Komendy Leg., a p. Sikorskim. Instrukcje w tej sprawie przychodziły z góry, c. i k. Komenda Leg. robiąc zresztą komedjanckie miny ubolewania, powoływała się na rozkazy A.O.K.

### III.

Te same wytyczne, które kierowały postępowaniem Austrii wobec N.K.N., znalazły swój wyraz w stosunku jej do Legionów. Tam chodziło o to, by N.K.N. nie poczuł żadnych aspiracji bycia rządem polskim, tu o zgniecenie w sercach żołnierskich idei wojska polskiego. Tam była walka z majakiem, tu z realnem niebezpieczeństwem—i dlatego formy jej były tak drastyczne. Tak samo, jak tolerowanie N.K.N.-u, tak łożenie na Legjony nie dowodziło, że Austrija chce postawić sprawę polską. Przed wojną tylko wojskowe sfery austriackie nie uważały polskiego ruchu strzeleckiego za objaw zdrożny. Potroszę widziały w nim analogiczną organizację do protegowanych w innych krajach koronnych, „Schützvereine“, trochę uśmiechała im się myśl polskich Malissorów, gdv groza wojny z Rosją stawała się coraz bliższą. Sfery polityczne austriackie odnosiły się nieprzychylnie do „Związków“ i „Drużyn“. (Pana namiestnika Korytowskiego zasługi pod tym względem giną już w pomroce niewdzięcznej pamięci). Ruch strzelecki wyzyskiwał tę niejednolitość taktyki czynników austriackich i wzrastał w realną siłę. W chwili wybuchu wojny Austrija nie mogła się go już wyrzec, ani go odrzucić. Byłoby to komentowane jako akt wrogi względem Polski. Kolorowe nadzieje Polski, które uczyniły z mobilizacji galicyjskiej akt entuzjazmu i gruntowały na terenie tak bliskiej już wojny sympatje ludności dla armji, idącej w pole przeciw Rosji, — byłyby przysły, jak bańki mydlane.

Z faktem ruchu strzeleckiego Austrija tem łatwiej mogła się pogodzić, że zaangażowanie się w nim królewaków dawało możność użycia go jako atutu dyplomatycznego i przeciw Rosji i przeciw Niemcom. Fakt ten bowiem miał służyć za dowód, że Królestwo pragnie połączenia z monarchją habsburską. W tem leży przyczyna utworzenia Legionów przez Nacz. Kom. Armji.

Czynnikom austriackim pozostawała troska, by atut polskiego ruchu zbrojnego pozostał w jej ręku, by nie stał się atutem w ręku Polaków, którzy z gry mieli być właściwie wykluczeni. W tym celu miał ruch strzelecki, podobnie jak to się stało z galicyjskim politycznym prądem niepodległościowym, zostać obłaskawionym, wykoszlawionym, połamanym wewnątrz, by nie stał się on zarodem wojska polskiego. Pierwszy krok, który miał ten plan urzeczywistnić, to było narzucenie c. i k. Komendy Leg. i nakaz złożenia przysięgi takiej samej, jaka obowiązywała austriacki landszturm. Domagano się przysięgi nie z obawy przed zdradą. Była ona wykluczona wśród ochotników (a zresztą co pomogło, że czeskie pułki były najformalniej zaprzysiężone?). Przysięga nie mogła być uważaną za podnieętą dzielności lub poczucia subordynacji. Austrija chyba zdawała sobie sprawę, jak niepopularnemi były

słowa roty przysięgi dla Królewaków i tych Galicjan, którzy znaleźli się w szeregach strzeleckich. — O co innego szło czynnikom austriackim. Gdy ustom strzelców kazano w pierwszych dniach września 1914 r. na krakowskich błoniach powtarzać obce słowa przysięgi, ścisłały się serca żołnierskie. — Pr uszedłeś tu, bracie, by się bić za Polskę. A oto ktoś cię sprzedał i stałeś się w jednej chwili „landszturmakiem“ austriackim. Podstępnie zaprzędano ci duszę, a teraz już wszystko przepadło. Nie za Polskę, ale za „Austrii skrawek nędzny“ będziesz się krwawił. Gdy spróbujesz protestować, wypomną ci przysięgę, powiedzą: rozkaz. — Wyżenać z głów „strzelcom“ myśl, że mają prawo być, czy stać się żołnierzami polskimi, oto był cel odbierania przysięgi. Niech odtąd wola, że Polsce chcesz tylko służyć, przemycą się jako grzech, jako łamanie danego przyrzeczenia przez ciebie, żołnierzu, człowieku honoru. Niech rezygnacja z ideałów polskich, oportunizm i tchórzostwo ma pod ręką kojące sumienie formułki: — Co mi tam — rozkaz. Co mi tam — muie, żołnierzowi, nie wolno politykować. Trudno — przysięgaliśmy.

Nie można nawet zaprzeczyć, by Austrija w tej kampanji o deprawację serc nie miała pewnych efektów. Wykazała ona zapobiegliwość przede wszystkim przez stworzenie instytucji c. i k. Komendy Legjonów. Nie miała być ona ani wytrawnym instruktorem dla świeżych formacji, ani zdolnym kierownikiem w boju. Wybór po kolei dwóch zdzieciniałych starców na komendantów był tego dowodem. C. i k. Komenda Legjonów miała być stróżem, by to, co leżało implicite w fakcie narzucenia przysięgi „landszturmowej“, stało się ciałem. Wojsko z natury swej jest organizacją, w której każda myśl, o ile nie przejdzie zwycięsko wszystkich etapów drogi służbowej, ginie nieubłaganą śmiercią. Narzucenie obcej komendy Legionom sprawiało, że polskie aspiracje żołnierza, czy to polityczne, czy organizacyjne, nie mogły ani realizować się, ani ujawniać. Na straży stała c. i k. Komenda, która dążeń polskich nie rozumiała, nie chciała rozumieć, miała instrukcje wypełnić je wszystkimi środkami. W normalnych warunkach ponad wojskowemi władzami jest rząd własny, który musi się liczyć ze swoim społeczeństwem. Dla żołnierza polskiego znikąd nie było ratunku: N.K.N. nie był dla c. i k. Komendy Leg. żadną władzą. Gdy wysłał on na Węgry swoich dwóch delegatów w charakterze właściwie tylko widzów, bo bez żadnych prerogatyw, c. i k. Komenda Leg. pozbyła się ich momentalnie w sposób cynicznie obraźliwy. Społeczeństwa c. i k. Komenda Leg. nie uznawała, nie ją jego opinie nie obchodziły, nie potrzebowała poczuwać się do żadnej odpowiedzialności przed Polską. By komendantom Legjonów, jako ich osobom prywatnym, nie przyszła zdrotna myśl liczenia się z nastrojami ludności polskiej, Austrija mianowała na to stanowisko ludzi, którzy z polskością albo nigdy nie mieli kontaktu, albo go bardzo dawno utracili.

W ten sposób Austrija asekurowała się, by żołnierz polski nie mógł być nawet zrozumianym (co tem łatwiejszem było, że pierwsi dwaj komendanci Legionów wogóle niczego zrozumieć nie mogli, a trzeciego uczył „polityki“ p. Habicht, szef prezydium N.K.N., ale bez widocznych rezultatów).. Ta sama troska kazała czynnikom austriackim widzieć w domaganiu się, by na czele Legjonów stawali ludzie, którzy wyszli z polskiego ruchu wojskowego, myśl rewolucyjną. Jeszcze przy końcu maja 1916 r. rozkazy Komendy Leg. „wytykały“ surowo oficerom, że dali wyraz tej myśli na uroczystości 4 pułku.

Nie dosć było Austrii narzuceniem c. i k. komendy zakneblować usta żołnierzowi polskiemu, by mu nie wyrwało się słowo o wojsku polskiem, trzeba było część Legjonów oddzielić od społeczeństwa, rzu-

cić dwa pułki na daleki obcy front, by zapomniano w nich, co w Polsce mówią, by nie przypominał im nikt tego, co im się w głowie śniło, gdy w pole ruszały.

Zabezpieczył Legjony od zarazy polskich marzeń, a rozkazami i praktyką zniwelować je do rzędu jednego z podrzędnych oddziałów wojska austriackiego — to był plan Nacz. Komendy Armji. Zorganizowano Legjony na modę austriacką. Każdy szczegół, który odbiegł od tego szablonu: salutowanie dwoma palcami, gwiazdki w rząd, paski i zygzaki czerwone, napędzały krew do twarzy generałów austriackich, którzy w pasji bulgotali rozkazami, przypomnieniami, wytykaniami, byle tylko znieść z powierzchni ziemi te drobne objawy samodzielności. Naodwrot każdy szczegół, który zewnętrznie upodabniał legionistę do austriacka był mile widziany. Żołnierzom naszym dawano na Węgrzech austriackie czapki, oficerów strojono w „bączki“, ułanów ubrano według żurnalu austriackiego, cieszący się, gdy powoli tu i owdzie przyjmował się „styl“ oficera austriackiego. Wszystko to zdążyło do zatarcia różnic między Legjonami a armją austriacką, — ale nie do ich równouprawnienia. Legjony miały nosić opaski czarno-żółte na ramieniu, jako znak, że są mniej wartościowym rodzajem wojska. Oficerom legionowym nie przysługiwały tytuły rang. Nie wolno im było nosić gwiazdek, tylko rozetki urzędnicze. Posiadali w służbie i poza nią stanowiska niższe od oficera austriackiego tego samego stopnia. Normy, wydawane przez ministerstwo dla obrony krajowej dochodziły do absurdu. Pułkownik legionowy był obowiązany poddać się pod rozkazy choćby najniższego oficera austriackiego, o ile ten sprawował funkcję komendanta pułku.

Rozkazy o podobnej treści były wydawane z maniackim uporem. Jeszcze w marcu 1916 r. przypomniano rozporządzenie o rozetkach, jeszcze przy końcu września 1916 r. Komenda Leg., układając listę starszeństwa lekarzy, przyjmowała zasadę, że każdy lekarz, przydzielony z armji austriackiej, jest tem samym starszy od lekarza legionowego tej samej rangi. Rodziły się te cudaczne „Erlassy“ w znacznej części z chęci ugruntowania przez „sztandowych“ oficerów austriackich swej wyższości. Wybitoby im jednak z głowy te drażliwości kastowe, gdyby nie przyświecał tym rozporządzeniom jeszcze inny cel. Chodziło o stworzenie faktów, że Legjony nie są i nie mogą być czemś równorzędnem z armją regularną. Tem samym chciało oddalić żołnierzy polskich od ambicji stania się wojskiem odrębnem.

Stanowisko Piłsudskiego jako twórcy ruchu strzeleckiego; jego zasługa, że przez ryzyko 6 sierpnia zdecydował wojnę Polski przeciw Rosji, jego umiejętność przewidywania i stwarzania faktów, z którymi liczyć się było koniecznością, wola przełamywania trudności, łącząca się z cierpliwością czekania na chwilę sposobną; odwaga i zdecydowanie wyciągania ostatecznych konsekwencji; jego popularność wreszcie przechodząca w legendę — wszystko to sprawiało, że moc rozkazów i rozporządzeń Nacz. Kom. Armji nie sięgała do tego, jak mówili złośliwi, „państwka“ Piłsudskiego, że metody austriackie nie miały się tam. Piłsudski, krępowany mundurem żołnierza, musiał milczeć publicznie. Austrija czuła jednak przez skórę, że ten człowiek ani przez chwilę nie zrezygnował z myśli o wojsku polskiem, że umie myśli zamieniać na rzeczywistość. Dlatego wypowiedziała wojnę Piłsudskiemu. Oto kilka faktów z dziejów tej walki.

W sierpniu 1914 r. leżało w arsenale krakowskim 5000 Manlicherów, przygotowanych dla ruchu zbrojnego polskiego. Wbrew układowi, nie dostaje ich oddział Piłsudskiego. Austrija czekała, by nimi uzbroić Legion wschodni, w którym nie spodziewała się znaleźć idei

wojska polskiego. Pierwszej brygadzie nie daje się uzupełnić z legalnego werbunku. Za werbunek wprost do brygady zwalnia się oficerów z Legjonów. W styczniu 1915 r. w Lipnicy Murowanej, gdy komendant lekko zachorował, zjawia się natychmiast osławionej pamięci c. i k. pułk. Grzesicki i usiłuje objąć komendę nad I Brygadą. W maju 1915 r. pod Konarami rozbito brygadę na bataljony i kompanje, poprzydzielano je do oddziałów austriackich, by w ten sposób pozbawić Piłsudskiego władzy nad wojskiem.

We wrześniu 1915 r. naprzód próba w Kowlu, a potem w Półworsku istotny podział brygady na dwie grupy. W listopadzie tego samego roku, po połączeniu na nowo całej brygady na zarządzenie gen. Gerocka, sławny rozkaz c. i k. Komendy Leg. przeciw Piłsudskiemu o „nieśmiertelnem warcholstwie“. W trzy miesiące potem komendantowi i Sosnkowskiemu odebrano, przyznane im prawo, wystawiania marszrut.

W czerwcu 1916 r. walka c. i k. Komendy Leg. z oficerami przydzielonymi z I Brygady do 6 pułku o zdjęcie odznak czerwonych. Wreszcie przyjęcie dymisji Piłsudskiego, usunięcie Sosnkowskiego, zmiana „ordre de bataille“ we wrześniu ubiegłego roku. A na tyłach. W czerwcu 1915 r. p. pułkownik Grzesicki, jako komendant Grupy Leg. pol., groził postępowaniem sądowym każdemu, kto by osmielił się mówić o Piłsudskim, jako o przyszłym komendancie Legjonów. W dwa miesiące potem szal cenzorów austriackich doszedł do tego, że słowo „Piłsudski“ nie mogło być nigdzie wydrukowane, nawet w ogłoszeniach wydawnictw. W ten sposób został np. skreślony czerwonym ołówkiem tytuł książki Sieroszewskiego o Piłsudskim. W tym samym mniej więcej czasie (22/8) A.O.K. wydaje rozkaz poufny do wszystkich komend austriackich w Królestwie z instrukcjami, by zwróciły baczna uwagę na niebezpieczną działalność Piłsudskiego i jego oficerów. Podobny rozkaz wydał niedługo potem namiestnik Collard. A „Kreiskomendy“, „K-stelle“ i c. i k. Komenda Grupy zrobiły wszystko, co mogły, by te rozporządzenia zostały z precyzją wprowadzone w życie.

Fakty wyżej przytoczone nie wyczerpują dziejów walki z Piłsudskim. Był on najbardziej niebezpiecznym, jako reprezentant idei wojska polskiego, ale zarazem na tyle silnym swoim stanowiskiem, że na wojnę otwartą decydowano się niechętnie. Austrija wołała posługiwać się tu wszelkiego rodzaju intrygą. Nie chcę pisać jej historii. Trochę mi wstyd, że w piśmie, mówiącem o stosunku Austrii do Polski, musiałbym wymieniać, jako jej narzędzia, tyle nazwisk na -ski.

Rozpatrując stosunek Austrii do Legjonów z chronologicznego punktu widzenia, nie można dopatrzeć się, by zmieniał się on na lepsze. Reklamowane przez sfery D.W., rozszerzenie Legjonów do trzech brygad latem 1915 r. nie było podyktowane życzliwością. Było to, mimo przeciwnych pozorów, tylko jednym z etapów walki przeciw idei wojska polskiego. III Brygadę tworzone zupełnie sztucznie. Sfery austriackie wiedziały przecież dobrze o tem, że 4 pp. powstał z „maruderów“ II Brygady, a 6 pp. z nielegalnego werbunku we Lwowie. Patrzano na to przez palce, bo stworzenie trzeciej brygady miało obniżyć stanowisko Piłsudskiego, jako komendanta jednej z brygad, z  $\frac{1}{2}$  do  $\frac{1}{3}$ , spodziewano się, że postawi to żołnierski obóz zapaleńców, domagających się wojska polskiego, w bezwzględnej mniejszości. Stworzone nowe dwa pułki zresztą i z innego już motywu. W owym czasie fiasko werbunkowe zaczęło być kompromitującym i dla Austrii. Dowodziło ono, że w Królestwie trudno o austrofilizm. Dlatego sfery austriackie chciały przynajmniej pro foro externo wykazać jakiś wzrost Legjonów, bo bez

niego Legjony przestawały być dla Austrii atutem dyplomatycznym, a stawały się kontrargumentem. Tem tłumaczy się również, dlaczego wkrótce potem A.O.K. rozszerzyła organizację werbunkową D.W.

#### IV.

Przypomnienie powyżej przytoczonych faktów musi doprowadzić do przekonania, że Austrija do dnia 5 listopada nie miała zamiaru rozwiązania sprawy Polski przez stworzenie państwa niezależnego. Nie objawiała żadnych chęci oddawania władzy w ręce społeczeństwa. Nie robiła nic, by znieść nowy podział Królestwa na dwie okupacje, przeciwnie, utrzymywała to niebezpieczeństwo. Pogodziwszy się ze względów dyplomatycznych z istnieniem Legjonów i łożąc na nie pod względem finansowym, systematycznie zdążyła do tego, by pozbawić je charakteru wojska polskiego.

Gdzie leży przyczyna takiego właśnie stanowiska Austrii wobec Polski? Chciano ją widzieć w nie zręczności czy nieorientowaniu się dyplomacji austriackiej, w jej starczym marazmie. Nie można jednak widzieć w dziejach tylko historii pomyłek czy głupoty ludzkiej. Paradoks ten jest niesłuszny — nawet gdy się zagłębia w dzieje Austrii.

Do 5 listopada żadne z państw nie traktowało sprawy polskiej jako zagadnienia międzynarodowego. Austrija również patrzyła na nią jako na jedno ze swych wewnętrznych zagadnień narodowościowych. Zrównać kwestję polską z tuzinem innych austriackich problemów narodowych przeszkadzała liczebność Polaków. Sfery wiedeńskie czuły, że sprawa polska nie da się wtłoczyć w ramy problemu ruskiego czy chorwackiego. To kazało im przedewszystkiem wstrzymać jej rozwój za wszelką cenę. Wysuwać ją na porządek dzienny tylko w chwilach konieczności. W momentach takich struktura państwowa kazała Austrii posługiwać się połowicznością. Nie dawać daleko idących koncesji, by nie wywoływać zazdrości czy pretensji innych\*). Nie przyznawać jednej narodowości prawa do państwa, bo wywoła to iredentę drugich. Nie kruszyć kopji o zjednoczenie Polaków Galicji i całego Królestwa, bo wtedy sama ich liczba gotowa wyważyłaby dotychczasową budowę państwa z posad. Nie zdradzać skłonności do żadnej koncepcji, bo każda albo z polityką przeszłości będzie się kłócić, albo nieść będzie zarody niebezpieczeństwa w przyszłości. Jakże mogła się Austrija godzić z myślą wojska polskiego, gdy przez tyle lat walczyła z postulatem narodowej komendy w pułkach węgierskich. Jak mogła odważyć się na ideę trójzłazmu, bez obawy, że Węgrzy zaprotestują przeciw planowi zepchnięcia ich znaczenia z  $\frac{1}{2}$  do  $\frac{1}{3}$ .

Im więcej Austrija w ciągu wojny zaciągała długów wdzięczności wobec Niemiec, tem większy stawał się jej opór definitywnego rozwiązania sprawy polskiej. Widoki bowiem korzystnego układu tej kwestji z Niemcami zmieniały się na coraz gorsze.

Politycy, którzy spodziewali się inicjatywy ze strony Austrii postawienia sprawy polskiej, powinni byli widzieć, że są tu przeszkody, które usunąć można tylko siłą i walką. Kto memorjałami chciał te rzeczy załatwiać, ten albo był naiwnym, albo świadomie mamił. N.K.N. uważał, że korzystna „konjunktura“ polityczna Polski w stosunku do Austrii już a priori istnieje, że należy ją tylko zręcznie, chytrze i po-

---

\*) Jak znamiennem jest tu, że w rozporządzeniach, dotyczących się Legjonów, Min. obrony krajowej nie omieszczało zaznaczać, że dotyczą one i t. zw. Leg. ukraińskiego.

mału sprowadzać na ziemię. Czynniki rządzące w N.K.N., wierne psychologii każdego ugódowca wogóle, były zasugerowane i innych sugerowały, że interesy Austrii i Polski są najzupełniej zbieżne, że istnieje już właściwie sielanka dążeń i programów i tylko przebrzydły chochlik bezrozumnej złośliwości ją psuje. Dlatego N.K.N. z pasją wyjaśniał i wyjaśniał te „nieporozumienia“, D.W.-ego „referatów całej fury“ jeździły po tym torze dyplomatycznym, łatwym i wygodnym. Sprawy to, oczywiście ani o krok naprzód nie posuwało. Austriacka polityka odwlekania i połowiczności miała inne swoje realne uzasadnienie w charakterze państwa, w sytuacji, która się w czasie wojny wytworzyła. Kto chce tę politykę zmienić, musi być przygotowanym na walkę. Walka musi polegać na tem, by fakty, przezemnie streszczone, wymuszały zajęcie innego stanowiska.

Są to rzeczy zupełnie jasne. Ale w Polsce najciężej o uczciwy stosunek do rzeczy. Wobec praw wojennej cenzury, było rzeczą polityków ułożyć szyfr między piszącymi a społeczeństwem. Tymczasem pisano tak, jakgdyby najroźowsze nadzieje i oczekiwania polskie były tylko kwestją czasu. Żywiono społeczeństwo nieodpowiedzialnymi plotkami. Każde zarządzenie austriackie było oświetlane jednostronnie, wydymane do rozmiarów faktu olbrzymiego znaczenia. Co chwila miano do zanotowania jakiś sukces polityki N.K.N.-u czy D.W., posuwający sprawę polską niebywale naprzód. Jeżeli miały to być środki zwalczania moskalofilizmu, to były one równocześnie środkami usypiającymi społeczeństwo. Bawiono je fikcjami jak dziecko, co nie przeszkadzało od czasu do czasu stawać na koturnach i piorunować na jego niewyrobienie polityczne, czy brak energii. Prowadzono zresztą grę na krótką metę. Po obwieszczeniu światu tych sukcesów N.K.N.-u musiał p. Jaworski na posiedzeniu Kom. Wykonawczej w maju 1916 r. przyznać, że w jego rachunku politycznym za okres prawie 2 lat tylko same klęski figurują. Szerzono przekonania, że tylko Austrija rozstrzygnie sprawę polską po naszej myśli, aż p. Biliński musiał oświadczyć na posiedzeniu Koła polskiego we wrześniu 1916 r., że Austrija niema tu nic do gadania.

Austrija manifestu tworzącego państwo polskie ani nie iniejowała ani nawet nie była czynnikiem współdziałającym. Kładła swój podpis na akcie 5 listopada jak gracz, który daje stawkę, by nie wyjść zupełnie z gry. Stwierdzenie tego faktu tem konieczniejsze, że organy N.K.N.-owe i D.W.-go starają się akt 5 listopada, wbrew oczywistej prawdzie, przedstawić jako zwycięstwo koncepcji N.K.N. Przykładem choćby artykuł prez. Jaworskiego umieszczony w jednym z numerów grudniowych ubiegłego roku dziennika „Neues Wiener Journal“, a powtórzony później przez wszystkie prawie gazety polskie\*). Plotkarze obozu austrofilskiego mają pełne usta opowiadań, że austriackiej interwencji należy zawdzięczać nadanie aktowi 5 listopada tak szerokiej względnie podstaw, że Austrija staczała ofiarne boje właśnie o jaknajwiększą dozę samodzielności przyszłego państwa, że dziś o nic innego jej nie chodzi, jak tylko o obronę przyszłego wojska polskiego przed

\*) Oto ustęp, który cytuję według „Gaz. Por.“ z dnia 3/1 1917: „Przewidywanie jest naczelnym warunkiem polityki. Dziś po półtrzydziestoletniej wojnie można stwierdzić, że polityczny program N.K.N. dał świetne świadectwo politycznego przewidywania odpowiedzialnych przywódców narodu polskiego. Program N.K.N. zdobył powodzenie. Obwołanie niezawisłego państwa polskiego w dniu 5 listopada jest żniwem długiego znużonego pasowania się zwycięstwem idei legionowej, przez N.K.N. reprezentowanej (sic!) i gdyby powodzenie dawało jedyną miarę historycznej oceny, N.K.N. miałyby zaiste prawo o monumentum aere perennis“.

obcymi wpływami. Takie i tym podobne bajeczki są podejrzane nie tylko z powodu ich źródła. Stoją one w sprzeczności z hamowaniem dziś przez Austrię procesu realizowania manifestu z 5 listopada, z objawami obstrukcji austriackiej, o których już poprzednio wspomniałem, z rzucaniem kłód pod nogi tworzeniu armji polskiej, tej sprawie w obecnej chwili najważniejszej i decydującej o naszej niepodległości.

Inicjatywa manifestu z 5 listopada wyszła ze strony Niemiec. Akt ten przekreślał nadzieje Austrii, że jej wyłącznie przypadnie rola decydowania o Królestwie, że ona sama bez potrzeby poważnego liczenia się z głosem Polaków ureguluje jakoś sprawę polską pod kątem swych własnych interesów. Słowem decyzję utworzenia państwa polskiego powzięły Niemcy, za manifest 5 listopada one wzięły odpowiedzialność. Była to porażka dyplomatyczna Austrii. Stąd zrozumiała tendencja ze strony Austrii, by nie spieszyć się z realizowaniem manifestu. Nie chce ona zmieniać dotychczasowego stanu rzeczy w nadziei, że może jeszcze w czasie wojny, a napewno po wojnie nastaną korzystniejsze dla niej konjunktury polityczne, które pozwolą odrobić ostatnie jej niepowodzenia w kwestji polskiej. Tendencje te ujawniły się już w pierwszych komentarzach prasy wiedeńskiej, omawiających akt stworzenia państwa polskiego. „Fremdenblatt“, oficjalny organ ministerstwa spraw zagranicznych, akcentował, że całkowite wykonanie planu nakreślonego w manifestie państw centralnych możliwym jest dopiero po zawarciu pokoju. Dziennik „Zeit“ uspakajał, że wykonanie całego programu „pozostawione będzie naturalnie przyszłości, czasom pokojowym; wówczas ustalona też będzie osoba monarchy i wejdzie w życie nowa konstytucja“. Tymczasem oba generalne gubernatorstwa: warszawskie i lubelskie działalność swą dalej utrzymują.

Takie głosy prasy wzbudzały odrazu podejrzenia, że Austrija nie ma zamiaru spieszyć się z tworzeniem państwa polskiego. Nie chciała ona i nie chce mieć do końca wojny do czynienia z realnym, samoistnym czynnikiem polskim. Obawia się, że wprowadzanie w czyn manifestu 5 listopada usuwa jej wpływy z Polski. Coraz bardziej ponosi ją namiętność pokazania swemu sprzymierzeńcowi, że jego plan rozwiązania sprawy polskiej nie udaje się, że interes konkurencyjny nie idzie. Te obawy i zacheianki austriackie zbyt widocznie nie pokrywają się z dążeniami polskimi. Dlatego Austrija chce opinię polską zmamić odwrócić od siebie ostrze zniecierpliwienia czy złości za odwlekanie sprawy, wmówić, że jej taktyka z serca przepojonego najgorętszą życzliwością dla Polaków plynie.

Akt 5 listopada nie znosi słupów granicznych między Galicją a Królestwem. Austrija ma pismaków, których zadaniem jest potracać od czasu do czasu tę bolesną strunę. Stąd notatki w usługowych gazetach, że Austrija jest obecnie za tryjalizmem, za unią personalną, że dawna koncepcja N.K.N. staje się znowu aktualną itp. W ostatnich czasach pojawiło się przytem pełno komunikatów o najrozmaitszych audjencjach i konferencjach z politykami polskimi. Były one niepokojące nie tylko dlatego, że w Austrii każdą istotną koncesję daje się po cichu, bez hałasu, by nie wzbudzić zazdrości w drugich, a każdy krok nieprzychylny jest nieodłącznie związany z obwieszczeniami na wszystkie strony o niezmiennej życzliwości. Komunikaty nie wspominały, jaka to realna sprawa była przyczyną tych narad. Były one mgliste, za wiele każące się domyślać, nie związane z żadną praktyczną kwestją, czyto do Królestwa, czyto do Galicji się odnoszącą. Miały one wywołać wrażenie, że sprawę polską poczyna Austrija nanowo traktować z jakiegoś zasadniczego stanowiska. Wszystko to miało za cel wzbu-

dzać przekonanie, że akt 5 listopada nie jest jeszcze ostatecznie rozwiązaniem sprawy polskiej, że istnieją—jeszcze ponętniejsze dla Polaków koncepcje.

Rezultat tych wszystkich audjencji i konferencji nie dał na siebie długo czekać. Oddanie Legjonów Radzie Stanu zostało przez Austrię odroczone ad calendas graecas, p. hr. Szeptycki otrzymał naganię za swój gest poddawania się pod rozkazy władzy polskiej. W realnych sprawach Austrija zajęła jeszcze raz zdecydowanie nieprzychylnie i sprzeczne z interesem polskim stanowisko. Jako jedyny wynik pozostały plotki, które mają uspić Polskę rojeniem o coraz to szczęśliwszych kombinacjach, odwrócić jej oczy i wolę od codziennej obecnej walki o realizację państwa polskiego, od wprowadzania w życie niepodległości na terenie Królestwa, pracy więc, która dziś jedynie wyważy naprawę słyby graniczne między Królestwem a Galicją.

## V.

Austrija nie chce wypuścić Legjonów ze swej opieki\*). Nie powoduje nią tu troska, że pozbawia żołnierza polskiego fachowego kierownictwa. Najgorliwsi „generalsztäblerzy“ są przecież w gruncie rzeczy przekonani, że Legjony biły się dobrze i dzielnie, pomimo tego, że miały przydzielonych oficerów austriackich. Austrija nie może wyzbyć się marzeń, że Legjony, czy „Korpus ochotniczy“, czy wreszcie ten przyszły twór, który zmuszeni będą wymyśleć, będą szerokim traktem eksportującym na długi czas wpływy polityczne austriackie do wojska a tem samem i do państwa polskiego. Austrija wie, że Legjony są niezbędne dla armji polskiej jako jej kadry i wyzyskuje sytuację. Wyzyskuje, bo nie Austrii to jest zasługa, że posiadają one tę właśnie wartość. Materiał oficerski i podoficerski wyszkolił się samoistnie w organizacjach strzeleckich i w polu. W tej dziedzinie przy najmniej zdołaliśmy na szczęście uniknąć wpływów austriackich, co było tem łatwiejsze, że Austriacy wogóle ambicji nauczania kogoś rzeczy wojskowych żywić nie są po prostu w stanie. Nie przeszkadza to jednak dziś sferom austriackim kadry legjonowe uważać za swoją własność.

Brak wojska demoralizuje społeczeństwo nasze. Dotąd Królestwo w swej masie nie uczestniczy w dzisiejszej grze o los Polski. Na żadną szalę nie rzuciło krwi. Może dalej spierać się o orientację i cieszyć się lub smucić na myśl o powrocie „taty“.

Jeszcze nie zawisło nad niem nieuchronne prawo wojny, wydobycia i wyczerpania wszystkich sił narodu, całego entuzjazmu, mus ryzyka i jej decyzji. Dopóki Królestwo nie da żołnierza, dotąd dzisiejsza wojna o Polskę nadal tylko płacze po kątach, skowlenia na rekwizycję i drożyznę wywoływać będzie. Nie zbudzi się wola mas, nie staną się one siłą polityczną świadomą celu, groźną gotowością do poświęcań wszystkiego.

---

\*) Plan taki powzięła Austrija zaraz po 5 listopada. „Neue Freie Presse“ w artykule inspirowanym powiada dnia 19/XI 1916: „Legjony polskie będą do pewnego stopnia kadrami powstającej armji polskiej, ramami, które wypełniać się będą napływającymi ochotnikami. Z kadr tych tworzyć się będą bataljony, zawsze w ścisłym związku z Legjonami, a mianowicie z formacjami stojącemi na froncie. Bataljony te rozwijać się będą następnie w większe jednostki bojowe przyczem część wyćwiczonych rekrutów użytą będzie do wypełnienia luk w istniejących już formacjach“. Innemi słowy „armja polska“ miała być ograniczoną do tworzenia uzupełnień dla Legjonów, które miały nadal być utrzymane przy życiu w dotychczasowej formie.

Sprawa wojska polskiego nie może być ani o krok naprzód posunięta, dopóki nie rozstrzygnie się prawno-polityczne stanowisko Legionów, mających być kadrami dla armji polskiej. Organizowanie wojska musi przejść przez fazę dobrowolnego werbunku. Polska nie ma dziś swoich własnych organów, któreby mogły przeprowadzić przymusowy pobór. Uciekanie się tu do pomocy obcej, wyciąganie żołnierze przemocą, bo iść do szeregów dobrowolnie nie chciał, to środki, które mogą dać wyniki ilościowe, ale moralności przyszłej armji nie wróżą nic dobrego.

Ochotnik tylko wtedy się zgłosi, gdy będzie przeświadczony, że idzie do organizacji wojskowej polskiej, Polsce tylko służącej. Legjony tych rękoma nie dawały i nie dają i dlatego dwuletni werbunek D.W. nie przyniósł żadnych rezultatów. Na przekór temu doświadczeniu polscy austrofile (a w ostatnich czasach prusofile) nie chcieli widzieć konieczności zmiany charakteru Legionów. Udawali ciągle wierzących w napływ takiej ilości ochotników, że więzy polityczno-organizacyjne, krępujące Legjony, same odpadną. I... wprost przeciwnie poczęli uczyć, że nie ciąży na Legjonach żadne okowy. C. i K. Komeda Legionów i D.W. w rezultacie dokładały wszelkich starań, by i żołnierze i społeczeństwo nie widzieli więzów krępujących, przywykli do nich. Gdyby ten pogląd był się przyjął, idea wojska polskiego zostałaby w umysłach już dawno pogrzebana. Niebezpieczeństwo, że dalsze prowadzenie werbunku utrwali połowiczny charakter Legionów, że może być rozumiane jako rezygnacja z idei wojska polskiego, kazało wszystkim pułkownikom legionowym w piśmie do N.K.N., zredagowanem w sierpniu ubiegłego roku, domagać się wstrzymania werbunku prowadzonego przez D.W.

Austrjacka polityka w sprawie wojska, mimo podpisu gen. Kuka na akcie 5 listopada, nie zmieniła się praktycznie ani na jotę. Stąd i metody ideowych czy interesownych zwolenników Austrii i niebezpieczeństwa związane z ich taktyką pozostały takie same. Społeczeństwo polskie usiłuje się odwieść od nieuchronnej walki o zupełne uzależnienie Legionów od rządu polskiego. O tem, z kim ma się walczyć, i jakimi środkami, milczy się, świadomie, tendencyjnie, nieuczciwie. Raz wraz fabrykuje się fikcje, byle tylko wzbudzić przekonanie, że wszystko jest już w porządku. Mówi się o Legjonach jako o już gotowych kadrach armji polskiej, choć wie się, że dopóki zmiana prawno-politycznego stanowiska Legionów nie zostanie wywalczona, doskonały i liczny legionowy materiał oficerski i podoficerski pozostanie i musi pozostać dalej bezczynny. W dniu otwarcia Rady Stanu zaaranżowano przed pałacem Rzeczypospolitej scenkę, która miała uspokoić, że naród już wojsko swoje posiada. Pan hr. Szeptycki który „oddawał“ czy „poddawał“ Legjony Radzie Stanu, panowie, którzy ten „fakt“ reklamowali, byli aktorami głupiej komedji. Bałamuciło to społeczeństwo, nie zmieniło niczego.

Gdyby dziś odwiedziono społeczeństwo od walki o przyznanie naszym organizacjom wojskowym pełnych praw armji narodowej, gdyby prowadzono nadal politykę fikcji i okłamywania, skutki takiej polityki byłyby takie same, jak rezultaty działalności D.W. przed 5 listopada. Ochotnik nie przyszedłby, a agitacja werbunkowa, prowadzona w takich warunkach, wyżyłaby precz z dusz ludzkich ideę wojska polskiego. Byłoby to tem szkodliwsze, że przed 5 listopada nie mieliśmy nic do stracenia ze swych praw. Rezygnować dziś samemu z postulatu armji, to znaczy drzeć własnymi rękami manifest 5 listopada, czynić go strzępkiem papieru, historycznem tylko wspomnieniem.

Nakoniec — walka o zmianę prawno-politycznego stanowiska Legjonów jest koniecznością, o ile chce się naprawdę, by Legjony pod względem moralnym były gotowe do roli kadrów armji polskiej. Nie ma co ukrywać. Każda odprawa Komendy Legjonów zawiera kilka lub kilkanaście nazwisk żołnierzy legjonowych, którzy przenoszą się do armji austriackiej. Dezercje przybierają rozmiary wprost zastraszające.

Stan moralny poczyna być takim, że nie utrzymuje w korbach Legjonów, żyjących dziś przecież w twardych ramach życia garnizonowego. Gdyby dzisiejsze rozczarowanie w szeregach wskutek niesprawdzenia się pogłosek o oddaniu Legjonów Radzie Stanu, zniecierpliwienie na skutek wieści o zamiarach przeniesienia pułków do Galicji czy na front, co grzebałoby ostatecznie nadzieję stania się wojskiem polskiem, miały trwać nadal, Legjony utracą zdolności organizowania nowych szeregów. W Polsce o syntement tak łatwo. Ale sentyment to prostodusznych poczciwych matek, bolejących nad chłodem i głodem żołnierza. Cierpień moralnych żołnierza polskiego nikt w Polsce naprawdę nie rozumie. Obcą jest sercu społeczeństwa tragedia żołnierza bez swego rządu, bez własnej swej władzy. Jeżeli nie usunie się tej rozterki duchowej, żołnierz prowadzony dalej przez obcą komendę stanie się wesołym kondotierem albo męczennikiem. W obu wypadkach nie nadawałby się do roli, o której przez dwa przeszło lata marzył ambitnie, do roli kadrów armji polskiej.

## VI.

Nasi austrofile „bez zastrzeżeń“ nie uświadamiają społeczeństwu, na jakie trudności rozwiązanie sprawy polskiej, a zwłaszcza sprawa wojska polskiego, napotyka ze strony Austrii. Są propagatorami wiary w najrozmaitsze fikcje, w których wymyślaniu Austrija jest mistrzynią i które, zaciemniając istotny stan rzeczy, przynoszą najwięcej szkód polityce polskiej. Przyciśnięci do muru smutnymi rezultatami dotychczasowej ich par excellence ugodowej taktyki, poufnie usprawiedliwiają swoje postępowanie dwoma argumentami.

Pierwszy z nich jest trochę dziwny w ustach tych, którzy zwalczają tak krzykliwie orientację „koalicyjną“. Nie przeszkadza im to posiadać najautentyczniejsze informacje, że koalicyjne państwa popierają Austrię w sprawie polskiej i wyciągnę stąd wnioski, że koncepcje Austriaków, biorące pod uwagę i Królestwo i Galicję są właśnie najbliższe realizacji. Nie możemy oczywiście skontrolować źródła tych wiadomości. Zwykłemu śmiertelnikowi po odpowiedzi koalicji na notę Wilsona, w której planowany jest przedewszystkiem rozbiór Austrii. Trudno uwierzyć w serce państw koalicji do monarchji habsburskiej. Gdyby nawet jednak naprawdę istniało jakieś ciche poparcie gabinetu wiedeńskiego przez czwóporozumienie, nie zmieniłoby to układu sił między państwami centralnymi w czasie trwania wojny. A ponieważ Polakom musi chodzić o stworzenie jaknajwięcej faktów dokonanych przed końcem wojny, nie mogą tego rodzaju kombinacje usprawiedliwiać przyznawaniu Austrii specjalnych przywilejów.


Drugi argument streszcza się w tem, że skierowanie naszych sympatji w stronę Wiednia uwolni nas mechanicznie od preponderancji wpływów niemieckich. Dowodzenie takie jest karykaturą słusznego stanowiska, że Polska powinna wyzyskać fakt konkurencji Austrii i Niemiec w sprawie polskiej. Z założenia tego nie może jednak wynikać taktyka rezygnowania z naszych postulatów wobec Austrii, zaniechanie walki o ich realizację, sprzedawanie siebie za nędzną cenę dy-

plomatom austriackim. Postępowanie podobne nie tylko demoralizuje samo społeczeństwo, ale prócz tego właśnie otwiera drogę wpływom niemieckim, bo okazuje brak siły i odporności moralnej ze strony Polaków. Każde powodzenie polityki austriackiej, osiągnięte wskutek ugodowego stanowiska naszych pewnych grup politycznych, zachęci może i zachęca Niemców do obierania tej samej drogi. Jedynym środkiem zaradczym przeciw wciskaniom się wpływów państw ościennych jest stwarzanie faktów dokonanych choćby tylko w granicach aktu 5 listopada. Austria dziś świadomie i tendencyjnie przeciwdziała właśnie wprowadzaniu w czyn manifestu. I dlatego w Polsce niema dziś miejsca na austrofilizm. Byłby on zrozumiałym przynajmniej, gdyby jego zwolennicy podzielali wiarę, że Austria, przeciwstawiając się Niemcom, nie hamować tylko, ale stwarzać fakty dla nas korzystniejsze i dalej idące chce i ma siły. Ale tej wiary nie ma dziś nikt w Polsce. To, co dziś opierać się pragnie na Austrii i widzi w niej zbawienie, to albo nałóg albo jurgieltnictwo. Żadnej racji stanu dopatrzeć się tu nie można.

W marcu 1917 r.



|  |  |  |
|--|--|--|
| Szkoła Państwowa<br>przy K. C. P. Z. P. R.<br>BIBLIOTEKA |  |  |
| Nr.  |  |  |

|   |           |
|---|-----------|
|  |           |
|   | 30988 1/2 |

3988